

ANIOŁ STRÓŻ!

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Kwiatek i dziecię.

Niezabudki drobne kwiecie
Płynie z prądem fal,
A nad brzegiem siadło dziecię,
Zapatrzone w dal...

Podróż kwiatka tak daleka,
Bo do morza aż,
A ty, dziecię, na człowieka
Przecież urość masz.

Podróż kwiatka taka długa,
Taka smutna, ach!
Często, dziecię, twa zasługa
Wykupie się w łzach.

Trudno jest przepłynąć ziemię,
Aż do morskich wód,
A kto życia dźwiga brzemię,
Musí znosić trud.

Lecz gdy wszystko ma na świecie
Koniec swój i kres,
Bóg na ziemi, pomnij dziecię,
Liczy krople łez.

Wiktor Dzierżanowski.



Na kresach.

Opowiadanie z zamierzchłej przeszłości

(Ciąg dalszy.)

— Co wam, starcze, że pod moim dachem zarzucacie mi w oczy zdradę! — porwał się Złon, odskakując.

— Cicho! pod dachem, gościem waszym jestem. Jako gościeci winniście poszanowanie, a jako starca wysłuchać winniście.

— Nie zrywajcie się, nie krzyczcie — mówił dalej podnosząc się, Dodek. — Jam odprawił pacholę, by słów naszych nie słyszało, a szkarada zdrady waszej uszu jego nie kalala. Spało to chłopię, gdy uszu moich doleciał głos wasz wśród lasu, jam wszystko słyszał i wiem do czego dążycie.

— Ziemia jest moją — odrzekł Złon ponuro.

— Nie wasza, lecz każdego, co w jej staje obronie. Nie waszą, boście jej z sobą nie przynieśli i nie macie prawa jej oddawać.

— Nie chcę mieć pana nad sobą! Jestem swobodny!..

— Wam, Złoniu, duchy złe szeptają zdradę odpędzić je, odpędzić je: Siadźcie, jako ojce wasze, na tej ziemi, uprawiające ją w spokoju. Inak, złe spadnie na was i na dzieci wasze. Owe żelazne topory, których się od obcych domagacie, spadną na karki wasze, i zgniebia je i przykują do ziemi. Niedźwiedź a wilk broni wejścia do swojej jamy obcemu i stoi na straży, pokazując pazury, a wy, wy, złoniu! Niechaj wam bogi odmówią...

— Dosyć! dosyć, starcze... — przerwał Złon, zasłaniając się ręką, jakby chciał nią odpędzić wyrazy Dodkowe.

— Nie dosyć! gościem twoim, ślepcem i

stareem jestem. Rzuc się na mnie!...

— Dosyć, dosyć starcze! — powtarzał Złoni, zasłaniając się wciąż ręką, a nie śmiejąc jednak uciec od tego głosu.

— Dosyć — mówił, zbliżając się ku niemu Dodek, — więc wyrzeknij się zdrady.

— Zapóźno...

— Nie późno! ten, z któremś na poły knuł zdradę, jak ich zawiódł, odwieść może.

— Jako?

— Znaki, co im przyobiecał porobić i znaki twoje niechaj zniszczonymi będą...

— To zdrada...

— Ha, więc ci wstyd zdrady przed obcym! Ich zdradzać nie chcesz, a swoich pragnąłeś!

— Jam rękę dał...

— Daj im więc kark pod jarzmo. Zostań! — rzekł Dodek, podnosząc rękę i idąc ku drzwiom. — Ja z tobą nie przełamie chleba, ja nogom starym odpocząć pod tym dachem nie dam; tu gościem zdrada. Zostań, zostań z nią, a patrzaj, co przyniesie! Niechaj...

— Cicho — rzekł Złoni, chwytając rękę Dodka. — Gość z mojej chaty nie wyjdzie w gniewie a nienawiści. Uczynię jako twa wola... Nie miotaj przekleństw. Namawiany przez cudzych, dałem się oplatać, lecz nie chcę ich znać, niech ogień ich pochłonie, a woda zaleje... A na znak nienawiści wylał w palacy się ogień kubek przygotowanego napoju i dorzucił polano.

— Prawdę masz w sercu? — pytał zmiekczeni Dodek.

— Prawdę, niech bogi świadczą za mną — odparł Złoni, wznosząc rękę ku górze.

— A jeżeli ich na zdradę przyzywasz, niech zesła ciężkie na ciebie kary! — mówił Dodek.

— Na wszystkie bogi przysięgam! — rzekł Złoni, podając chleb Dodekowi i łamiąc go na znak przysięgi. A nalawszy kubek, podał starcowi. Dodek przyjął podany kubek, wylał wedle obyczaju połowę napoju w ogień, wrzucił weń również część ułamanego chleba, a resztę spożywał spokojnie, wierząc przysięgom Złonia.

VIII.

Pacholę, znany już nam Bodar, wyszedłszy z izby, samo nie wiedziało w którą podążać stronę. Lecz z za węgla chaty zaczęło się coraz więcej głów dziecięcych wychylać. Ponad niemi ukazywały się i głowy niewieście, które tem więcej zaciekawione były, że Złoni na żadną nie zawołał o posiłek, lecz sam go gościowi podawał, ujrawszy więc Bodara zaczęły go przyzywać, a jedna z nich, popchnawszy chłopię równe prawie wiekiem ku przybyłemu, dała znak, by go przyprowadził.

— A może Niemiec? — szepnęło chłopię, zwracając ku niewieście oczy.

— Patrzy na swojaka — odrzekła. — A choćby i Niemiec, jest w zagrodzie, pożywić go przecie trzeba — dodała.

Ośmielone chłopię wysunęło się z gromadki i pobiegło do zbliżającego się Bodara.

— Dodek kazał spocząć, przybywamy z daleka, — począł tenże.

— Ty nie Niemiec! — wykrzyknęło chłopię, biorąc Bodara za rękę.

— A no nie — odrzekł Bodar, patrząc nań wielkiem oczyma.

— On swojak! wołało chłopię, prowadząc Bodara ku niewiastom, gdy tymczasem inne dzieci pierzchnęły do chaty, lub też uczepliwszy się odzienia matki, zakrywały się niem przed przybyłym, przypatrując mu się jednak ciekawie.

— Pójdź, zasiądź z moimi do misy, posil się i spocznij — rzekła najstarsza z niewiast, trzymająca rząd w zagrodzie, i schyliwszy się, weszła przez niskie drzwi do wielkiej izby, gdzie na środku płonął ogień, a przy nim krzątały się niewiasty, przyrządzając strawę wieczorną.

— Spocznij na ławie — rzekła niewiasta, głaszcząc Bodara po twarzy i siadając przy nim.

Inne ciekawie mu się przyglądały, obrzucając pytaniami. Dzieci powoli się zbliżały, a jako w każdej chacie słowiańskiej, była ich spora gromadka.

Oprócz bowiem dzieci i wnuków Złonia, były tam dzieci czeladzi, które jako wspólnie około jednego wychowywały się ogniska, tak też wspólnie około jednej pracowały roli.

Zwykle chłopięta do lat siedmiu hodowały się pod okiem niewiast, dzieci te nie otrzymywały odzienia. Zimą przy ognisku, latem w podwórzu, na słońcu, dzieliły swoje zabawy z psami, nieodstępni towarzyszącymi wszystkich swych uciej i igraszek.

Po siedmiu latach chłopię otrzymywało ubiór, a zarazem łuk i oszczep. Wtedy obcinano mu włosy i wśród uczty przyjmowano do rodziny, wprowadzając do życia i pracy.

Odtąd wdrażano go do używania broni, do siadania konia i rozmaitych prac, jakie podejmowali Słowianie. Wśród jednak tego wszystkiego, chłopię często jeszcze uciekało pod skrzydła matki, która znów ze swej strony dziewczęta przyuczała pracy właściwej niewiastom.

Po siedmiu też latach dzieci brały już udział w uroczystościach rodzinnych i religijnych. Lecz po za temi tak dzieci, jako i niewiasty nie wychylały się z zagrody i prawie nie widywały nikogo, oprócz tych, co z niemi pod jednym żyli dachem. Ukazanie się więc obcego chłopięcia niezwykłym było zdarzeniem. A chociaż każdy przybywający do zagrody, swojak czy cudzy, zawsze był gościnnie przyjmowany, gospodarz chętnie otwierał mu chatę, a niewiasty krzątały się około jadła, ciekawie przysłuchiwały się rozmo-

wie, młode jednak pacholeta, używane tylko od czasu do czasu do jakiejś posługi, nieśmiało zwykle na przybyłych spoglądały. Nie dziw więc, że i teraz, zwłaszcza młodsze pokryły się po kątach.

Wieczera jednak wszystkich zgromadziła. Na ziemi postawiono misę, a najmłodsze dzieci kołem również na ziemi zasiadły, czerpiąc drewnianymi łyżkami polewkę.

Dla pacholat postawiono takąż misę na stole, a do niej zachęcano Bodara, podając mu chleb i kubek z napojem.

Gwarno było wśród tej rzeszy. Przyjaźń z młodym towarzyszem łatwo się zawarła. Niewiasty przysłuchiwały się zdala, kończąc całodzienną krzątanie około gospodarki. Jedne ustawiały statki po wieczery, inne ogarniały dookoła ognisko, aby nocą ogień się dalej nie rozszedł, a pozostał pod popiołem.

Słońce dawno się już schowało, ucichło wszystko w podwórzu. W izbie tylko, gdzie Złon z Dodkiem wiedli rozmowę i gdzie gopodarczyły niewiasty, z powodu przybycia Bodara, ruch się jeszcze przeciągnął.

— No, dosyć już gwaru a śmiechu — rzekła najstarsza z niewiast. Była to żona Złonia, ta sama, co chłopię po Bodara wysłała. — Ciarek, — zawołała na syna głaszcząc go pieszczotliwie po głowie, — zabierz chłopię ze sobą i dzieci na spoczynek. Słońce już zaszło i nam nie nadaje się świat spoglądać. Takie to drobne — dodała, pomrukując, spojrzawszy na Bodara — a już macierzy odleciało. Nie opatrzyś się jako i moje ostatnie odleci, — mruczała dalej kobieta i kiwnęła ręką za odchodzącym.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



● obowiązkach względem matki.

Jeżeli się chcesz Bogu podobać, jeżeli chcesz starać się o to, żeby cię kochał i Bóg i ludzie, to zawsze i w każdej chwili myśl o tem, żebyś matki nie zasmucił. Pamiętaj, że jeżeli kiedy słusznie na ciebie miała narzekać, byłoby to dla ciebie prawdziwym nieszczęściem, boby ci te lzy matki twojej niezawodnie karę Boga przyniosły. Przykazanie Boskie mówi: „Czcij ojca twego i matkę swoją.“ Więc już widać, że Bóg wymaga od dzieci, żeby słuchały rodziców i żeby ich szanowały. Łatwo więc zrozumieć, że, kto tego nie

robi, ten zasługuje na to, żeby go Bóg ukarał, bo się sprzeciwia rozkazom Jego, tak jakby sobie nie z nich nie robił.

A potem: czy ty nie kochasz swej matki? czy ci nie żal, czy ci nie smutno, kiedy matka płacze albo się smuci? czy się nie cieszysz, kiedy widzisz matkę uradowaną? Czy ci nie jest tak miło, przyjemnie, kiedy możesz matce w czem pomódz, żeby się mniej męczyła, kiedy możesz ją czem rozweselić? Kochać matkę nie jest jeszcze zasługą, bo nie ma dziecka, któreby swej matki nie kochało; ale okazywać jej, że się ją kocha, kiedy można służyć jej, pomódz, ulżyć; słuchać jej, nigdy nie odpowiadać hardo, — to nie każdy robi, a przecież każdy powinien to robić, bo tak chce Bóg, bo Bóg karze złe dzieci.

Twoja matka ma i tak bardzo wiele zmartwienia. Wszystkiego ujmuje sobie, nie troszczy się dla siebie ani o dobre jadlo, ani o ładne suknie, wszystkoby wam oddała. Nie ma dobrego zdrowia: często chora, to na głowę, to na oczy, a czy zważa na to? czy nie pracuje ciągle w dzień i w wieczór? czy wyjdzie gdzie, żeby się zabawić? czy sobie w czem dogadza? Wy wszyscy musicie mieć wszystko, co wam potrzeba, chociaż matka w nocy nie dąsała. Od kogóż masz to wszystko? Czy sam dałbyś radę sobie? czybyś sam zarobił cokolwiek, jeżelibyś matki nie miał? A chociażbyś sam potrafił się odziać i wyżywić, to czyby ci dobrze było bez matki? Któżby cię tak kochał, jak matka? kto by cię pościł? kto by o ciebie dbał w chorobie?

Oj, wierz mi! łatwiej jest znieść matki połażanie, a nawet karę, lepiej jej usłuchać, choć się nie zawsze ma ochotę, niż biednemu dziecku obejść się bez matki w świecie. Ty masz matkę biedną, a bardzo dobrą: tobyś już chyba nie miał sumienia, żebyś jej jeszcze dodawał zmartwienia.

A jednak, chociaż matka twoja ma tyle trosk i kłopotów, chociaż tak ciągle musi pracować, nie może mieszkać wygodnie, przecież byłaby szczęśliwą, gdybyś ty dawał przykład młodszemu rodzeństwu, gdybyście się starali pocieszać ją, nie zasmucać.

Matka twoja ciebie kocha, toby nie wymagała od ciebie wielkich rzeczy. Gdyby tylko wiedziała, że wszystko, czego chce od ciebie, ty chętnie zrobisz, że lubisz jej posłuszyć, dogodzić, i że chciałbyś za nią co zrobić, byle tylko ona trochę spocząć mogła, że nie dasz się na nią, toby już pewnie była kontenta, toby serdecznie cię błogosławiła: a kogo matka błogosławi, tego niezawodnie i Bóg będzie błogosławił. Czybyś ty nie chciał żeby matka miała w tobie pociechę, żeby cię Bóg błogosławił? Nie łatwo odrazu przyjdzie; nie odrazu można się przyzwyczaić do uległości, ale też właśnie w tem człowiek różni się od zwierzęcia, że zwierzę nierozumne zawsze to robi, co mu dagadza, a człowiekowi Bóg dał na to rozum, żeby robił dobrze, choć mu trudno, a

strzegł się złego, choć mu to łatwiej przychodzi. To też zwierzę, gdy przestanie żyć, ginie na zawsze, a człowiek na tamtym świecie nigdy nie umiera, i jeżeli to robił, co mu dogadzało, to tam cierpi.



Nauka czytania i polskiego pisania.

Lekeya XVI.

f f, lu-fa, lu-fy, lu-fę, lu-fą, fu-ra, fu-rę, ja ku-pu-ję fu-rę sia-na, ta-ta ma lu-fę od pi-sto-le-tu, o-ni ja-dą w po-le fu-ra-mi, lu-bi-my fa-so-lę, puf, paf.

Niech dziecko uczy się biegle czytać tych liter z góry na dół, z dołu do góry, pojedynczych wyrazów wedle wskazania.

Równocześnie niechaj uczy się pisać, najlepiej ołówkiem w zeszyte z liniami.



ŁAMIGŁÓWKI.

I.

Łamigłówka zgłoskowa.

Leon, życie, mak, bór, wóz. — Z tych wyrazów, nie ujmując, ani dodając liter, a przestawiając je tylko w innym porządku, ułożyć znane przysłowie.

II.

Zagadka obrazkowa.

	że	wiel	dy	ran	
chwa	Bo	ki	Kie	ne	wsta
po	lon			ze	ją
badź	ki			rze	To
wioł	wszel			mia	bie
ży	wa	To	rze	To	zie
	ście	bie	mo	bie	

Począwszy od pewnej zgłoski posuwać linijką w górę i w dół aż przejdziecie wszystkie kwadraciki w ramce tego obrazka. Słowa odczytane w ten sposób utworzą pierwszą zwrotkę znanej każdemu pieśni Fr. Karpińskiego.

III.

Zagadka.

Jam się pierwej niż Adam narodził,
Zawsze na przemian w szatach dwóch barw cho-
Tysiąc lat przeszło, a ja w moim stroju [dził;
Nie zmieniłem dotąd, ni barwy, ni kroju.



Rozwiązanie łamigłówek z nr. 16.

I.

Czem chata bogata tem rada.

II.

Kiel — basy.

III.

Czas jak strzała szybko leci,
Korzystajcie z niego dzieci.

Dobre rozwiązanie łamigłówek z nr. 16 nadesłała Marya Samplawska z Kościerzyny.

